Rok XXXVIII Niedziela 6 września 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Zatarg włosko-watykański.

Zgodne współżycie. — Ideologja faszyzmu. — Wiosenne chmury. — Zapowiedź walki. — O młodzież. — Siła organizacyj katolickich. — Rozpętanie się burzy. — Zarzuty przeciw Akcji Katolickiej. — Encyklika Ojca św. — Pogłosy. — Pogłoski o rozdwojeniu w Watykanie. — Czy widoki załagodzenia? — Antyklerykalizm i katolicy.

Od czasu zawarcia przesławnej ugody lateraneńskiej, którą podpisali 11 lutego 1929 roku Mussolini i Gasparri, trwało przez ciąg dwu lat zgodne współżycie między Watykanem a Kwirynałem. Rany, zadane Kościołowi zaborczą ręką księcia sabaudzkiego, poczęły się zabliźniać, miniaturowe państewko watykańskie, dzięki kapitałom włoskim, stanowiącym tylko cząsteczkę długów, zaciągniętych samowolnie przez rząd, poczęło się nowocześnie urządzać; Włochy powoli, lecz stale dźwigały się na poważne, mocarstwowe stanowisko, co było już na zewnątrz widoczne w ładzie i porządku przedtem nieznanym. Słowem, ustępstwa, poczynione po obu stronach przy zawieraniu „Pacis Romanae“, która przez dziesiątki lat wydawała się być dla polityki włoskiej kwadraturą koła, opłaciły się sowicie.

Niestety, ze strony faszystowskiej nie doceniano tych dobrodziejstw „pokoju rzymskiego“, bo nie umiano się wydobyć z kręgów zgubnej ideologji neopogańskiej. Stanowi ona osobny światopogląd faszystowski, a wywodzi się z niemieckiego hegeljanizmu, głoszącego omnipotencję państwa. Teorja ta filozoficzna, przystosowana przez uczonych tego rozgłosu, co Croce, Gentile, Varisco, do warunków włoskich jest raczej rodzajem monistycznego aktualizmu, który, odrzucając wartości nadprzyrodzone, tonie w pracy i walce o dobra doczesne. Usiłuje ona zarazem wprząc w swój rydwan całego człowieka, wraz z jego poglądami i wierzeniami. Z tego jednak nie wynika, że faszyzm jest wrogiem katolicyzmu: bynajmniej, on uznaje w nim potęgę błogosławioną, zwłaszcza dla prestiżu Italji. Mussolini jeszcze jako antyklerykał, już w jednym z pierwszych swoich sławnych występów w Sejmie 21 czerwca 1921 r. miał odwagę rzucić socjalistom i masonom w twarz te pamiętne słowa: „Stwierdzam tutaj, że tradycję łacińską i imperjalistyczną Rzymu dzisiaj reprezentuje katolicyzm. Jeżeli, jak powiedział Mommsen przed 25 czy 30 laty, Roma nie obywa się bez idei uniwersalizmu, to ja myślę i stwierdzam, że jedyną ideą uniwersalizmu, jaka żyje dziś w Rzymie, jest ta, która promienieje na świat ze wzgórz Watykanu. Niepokoję się, kiedy widzę tworzące się kościoły narodowe, ponieważ zauważam, że powstają miljony i miljony ludzi, którzy już nie zważają na Włochy i Rzym“. Jak widoczne, oczy faszysty patrzą na katolicyzm zbyt po ziemsku i chciałyby go sobie uczynić podwładnym. Mussolini, usuwając osławione „dissidio“ włoskie i uznając prawa Kościoła, objawił się nietyle jako konserwatysta, zginający głowę przed potęgą wiary, ile jako polityk, usiłujący potęgę tę wyzyskać dla swoich celów [1]). A ponieważ od czasu zawarcia układu ideologja faszyzmu się nie zmieniała, nasuwała się ciągle obawa, że jej pogańskość będzie chrześcijańskości Kościoła się musiała przeciwstawić.

I rzeczywiście wiosną b. r. poczęły się nad społeczeństwem katolickiem we Włoszech groźne chmury gromadzić. Za pierwsze zwiastuny burzy można było uważać zakusy rządowe, zabraniające katolickim organizacjom uniwersyteckim zjazdów w kwietniu, a więcej jeszcze słowa głośnej przemowy Giurati'ego, generalnego sekretarza partji faszystowskiej. Rzucił on bowiem 19 kwietnia b. r. w Medjolanie rękawicę Akcji Katol. A że Akcja jest, jak wiadomo, źrenicą w oku Piusa XI, pośpieszył Papież z jej obroną, pisząc już 26 kwietnia obszerny list do kardynała Schustera w Medjolanie. Przedewszystkiem przypomniał tu sławny art. 43 konkordatu lutowego, według którego „państwo włoskie uznaje związki i stowarzyszenia, zależne od włoskiej Akcji Katolickiej, o ile one z rozkazami Stolicy św. rozwijają swoją działalność zdala od wszelkiej polityki partyjnej i zostają w bezpośredniej zależności od hierarchji. Stolica św., zawierając niniejszy konkordat, odnawia przy tej sposobności zakaz, zabraniający księżom i zakonnikom przynależenia do jakiejś partji czy działania na jej rzecz“. To też i w tym liście, skierowanym do kardynała medjolańskiego, Papież przypomina ten zakaz i podkreśla, że Akcja Katolicka trzymała się zdala od wszelkiej polityki. Rozprowadza potem jej wzniosłe zasady, które dobru państwa by-

[1]) Orazio M. Prendi, Storia Eccles. Contenporanea, Torino—Roma 1925, str. 116 p., — „Schönere Zukunft“, Wien, z 21. VI. 1931, str. 889 i „Theol.-praktische Quartalschrift“, Linz 1931, III, 630 p.

najmniej się nie przeciwstawiają; od faszyzmu domaga się, by nietylko z imienia był katolickim, ale i w czynie, a to się najwyraziściej objawi także w społeczeństwie wobec Kościoła [1]).

Równocześnie zawrzała walka o młodzież. W układach lateraneńskich uznało państwo także prawo Kościoła do młodzieży, który z natury swego posłannictwa musi mieć swobodę w chrześcijańskiem jej wychowywaniu. Tymczasem faszyzm znaną zasadę swojego przywódcy: „Jak tylko dzieci dochodzą do rozeznania i rozumu, może państwo niemi dysponować“, dosłownie wprowadzał w życie, przeciwstawiając się często Kościołowi. Tak Papież uskarżał się, że dzieci odciągano niekiedy od nabożeństw niedzielnych, że narzucano dziewczętom ćwiczenia gimnastyczne, które nawet starożytne pogaństwo uważało dla tej płci za niewłaściwe.

A co najgorsze, zagięto parol na katolickie zespoły młodzieży. Stanowiły one kwitnącą potęgę ze swoją blisko miljonową rzeszą, rosnącą bezustannie. W początkach czerwca wydał rząd rozkaz rozwiązania katolickich stowarzyszeń: rozbito wtedy 5.000 kół męskich i blisko 10.000 żeńskich, tem samem rozproszono około 800.000 stowarzyszonych. Były to straty niepowetowane, zmarnowano za jednym zamachem ogromne kapitały pracy i poświęcenia, oderwano szeregi młodych od ognisk, tryskających życiem dobroczynnem [2]).

Przytem ten akt bezprawia poprzedzały straszliwe wybuchy nienawiści, skierowane już wprost przeciw katolicyzmowi i jego najwyższemu przedstawicielowi. Bandy młodych faszystów przeciągały ulicami Rzymu i innych miast i wznosiły wrogie okrzyki: „Precz z Papieżem!“ Rozpalano ognie i rzucano w nie portrety Ojca św. Napadano na ogniska stowarzyszeń katolickich i niszczono w nich sprzęty oraz zabierano archiwa, a stowarzyszonym zdzierano odznaki. Przyszło nawet do krwi rozlewu. Szaleństwa trwały przez całe trzy dni, a władzom nie spieszyło się z ich uśmierzeniem. Dochodziły do takiego napięcia i porywały się na takie potworności, iż przypominały się antypapieskie wybryki za żydowskiego burmistrza Rzymu, Nathana. A ponieważ przypadły na koniec maja, Ojciec św. stwierdzał w jednem ze swoich przemówień, że tegoroczne urodziny jego (31 maja) są chyba najsmutniejsze. Doszło do tego, że Papież z powodu tych rozruchów nie wysłał swojego legata na uroczystość św. Antoniego w Padwie i zakazał na Boże Ciało procesyj poza murami kościołów w Rzymie [3]).

(Dok. nast.) *X. Nikodem Cieszyński.*

Zadania akcji charytatywnej na wsi.

(Dokończenie).

Wdzięczne zadanie ma komitet parafjalny dobroczynności w spełnianiu opieki nad chorymi. Należy rozglądnąć się i zgóry wyznaczyć po wioskach stałe dyżurne dla opieki nad chorymi, które będą się dowiadywać o chorych i opiekować się nad nimi. W każdej wiosce powinny przez Komitet parafjalny być wyznaczone dyżurujące, a takie się znajdą. Do ich obowiązków należałoby odwiedzanie chorych. W wielu parafjach i wioskach księża proboszczowie skutecznie i z wielkim pożytkiem używali do tej akcji odwiedzania chorych i dyżurowania, dziewcząt z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Zdałoby się urządzić krótki kurs charatatywny w stowarzyszeniach parafjalnych młodzieży żeńskiej i kobiet katolickich. Szczególniej starsze dziewczęta i wdowy nadają się do pracy wśród chorych. Proboszcz miejscowy zna dobrze ludzi, to też będzie wiedział, komu powierzyć dyżury i na kogo włożyć odpowiedzialność.

W wioskach, gdzie znajdują się przedszkola i ochronki, zwyczajnie Siostry Służebniczki z racji swego powołania chętnie przyjmują na siebie chrześcijański obowiązek opieki charytatywnej nad chorymi. Gdzie niema ochronki, tam też łatwo zaradzić, a mianowicie przez III Zakon, który jest wprowadzony prawie w każdej parafji, a Tercjarki, to jakby urodzone Siostry Miłosierdzia, opiekunki chorych, chętnie podejmą się zadania, gdy tylko X. proboszcz do nich się zwroci. Ale trzebaby także, by komitet parafjalny dobroczynności zaopatrzył się w konieczne i najpotrzebniejsze medykamenta i utensylja dla opieki nad chorymi (jak spluwaczki, naczynie na stolec, na lód i inne).

V.

Po wioskach naszych ubolewania godną rzeczą jest także zaniedbanie dzieci małych, które jeszcze do szkoły nie chodzą. Dzieci nieraz całe godziny pozostają same w domu bez żadnej opieki, stąd to pochodzą częste wypadki, jak zapuszczanie ognia i wiele innych; stąd szkody niepowetowane dla całej wsi. Widziała takie zaniedbania ze strony rodziców nauczycielka Luiza Scheppler w Alzacji i za wiedzą proboszcza Oberlin zbierała w czasie nieobecności rodziców dzieci i roztaczała przez ten czas nad niemi opiekę. Akademja paryska przyznała tej nauczycielce w nagrodę w r. 1892 „medal zasługi“. Taki był początek powstawania we wszystkich krajach t. zw. przedszkoli-ochronek dla dzieci. Prawie w każdej gminie, a przynajmniej w parafji da się bez większych trudności prowadzić takie przedszkola w najprostszej formie. Oczywiście gdzie można założyć ochronkę z Siostrami Służebniczkami, to będzie najlepsze, gdzie niema środków, tam radzić należy sobie zakładaniem tego rodzaju przedszkoli, które pozostają w opiece komitetu parafjalnego. Ludność wiejska jest bardzo wdzięczna za instutucje przedszkoli, ochronek i ceni je.

VI.

Osobnego omówienia wymagałaby kwestja opieki nad młodzieżą opuszczającą szkołę. Dawne to czasy, kiedy gromadzenie młodzieży w stowarzyszeniach uważano na wsi za coś nie do pomyślenia. Trzeba było zwalczać przesądy, nietylko ze strony rodziców, ale i duchowieństwa. Dzisiaj, chwała Bogu, już rzadko spotka się parafję, w której niema stowarzyszenia młodzieży. Mimo to opieka nad młodzieżą po szkole wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Przedewszystkiem tylko nieznaczny procent młodzieży wiejskiej należy do stowarzyszenia. Większy procent chłopców i dziewcząt pozostaje luzem poza organizacją. Oczywiście chłopcy rozbijają się po wsi, bawią się poza oczami rodziców, urządzają pija-

---

[1]) Ecclesiastica, Freiburg, Schweiz, z 2 i 9 V 1931.

[2]) La Civiltà Cattolica, Roma z 1. III. 1931, str. 257.

[3]) La Civ. Catt. z 20 czerwca 1931, str. 545, Theol. prakt. Quartalschrift 1931, III, str. 633 p. i Przegl. Powsz. z 8 sierpnia 1031, Kraków, str. 179.

tyki, kradzieże. A już niedziela w naszych wioskach jest prawdziwem utrapieniem dla proboszcza i starszych. Nawet dziewczęta ulegają prądowi, który się szerzy po naszych wioskach. Słusnie ktoś powiedział, iż dzisiaj na wsi z powodu stosunków gospodarczych role się zmieniły i gdy dawniej mówiono: „strzeż się dziewczyno“, to dzisiaj bardzo często należałoby powiedzieć: „Chłopcze, miej się na baczności przed dziewczyną“. Parafjalny komitet dobroczyności wiele może zdziałać w roztaczaniu pieczy nad młodzieżą po szkole. Dobrze będzie do komitetu dobroczynnego wciągnąć na członków ze dwóch starszych chłopaków i parę dziewcząt ze Stowarzyrzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, a przez nich oddziaływać dobroczynnie na młodzież. Mimochodem wyrazimy tu zdziwienie, czemu tak mało życia, wesołości w stowarzyszeniach katolickiej młodzieży? Ustawicznem moralizowaniem zabija się w zarodku ochotę młodego do stowarzyszenia i samą ideę stowarzyszenia. Oby ankieta Zjednoczenia Młodzieży w Poznaniu na temat „Radości w stowarzyszeniu“ przyniosła jak największe pożytki, by duch św. Filipa Nerjusza rządził w naszych stowarzyszeniach, gdzie powinno być wiele ruchu, jak najwięcej wesołości, a od czasu do czasu przedstawień amatorskich, obrazów świetlnych, a szczególniej pieśni i muzyki (tej ostatniej niestety o wiele za mało w stowarzyszeniach). Gdzieś jakby przepadły dawne czasy, fujarki, harmonijki. Z radością i wesołością można dopiero prowadzić poważniejsze kształcenie i wychowywanie młodzieży.

VII.

Koroną pracy charytatywnej w parafji pozostanie zbawianie dusz. Inne dzisiaj stosunki na wsi pod każdym względem, z gruntu zmienione niż przed laty, dajmy na to, 40--30. Ruch nowoczesny komunikacyjny, a mianowicie autobusowy, wielkie miasto zbliżył do wsi, nawet bardzo odległej. Dziś każda wieś, to — można rzec — przedmieście wielkiego miasta, bo ze wsi do wielkiego miasta, za jakąś godzinę, najwyżej za dwie godziny dojedzie autobusem. Z tem wszystkiem przyszedł inny duch i zagnieździł się po wioskach, duch złości, buntu, niewiary. Duszpasterz w trudnych dzisiaj znajduje się opałach. Z wielu parafjanami już niema łączności, stanęła między nimi jakaś „obcość“. Brak tego, coby wytwarzało „duszę jedną i serce jedno“. Mimo nawet woli proboszcza, parafjanie jakby wymykają się mu z rąk. Trudne to są stosunki i warunki pracy, ale rada powinna się znaleźć, a chyba jedyną i skuteczną radą, to oddziaływanie w parafji i po wioskach przez akcję charytatywną i parafjalny komitet dobroczynności, Akcja charytatywna to nieraz jedyny łącznik między kościołem a ludem. przez akcję charytatywną proboszcz znajdzie ochotnych pomocników, którzy staną przy nim jako apostołowie świeccy i będą pomagali w prowadzeniu i gruntowaniu Królestwa Bożego.

VIII.

Powszechna to opinja, że znajdujemy się na przełomie czasów i nowej ery — „novus ab integro saeculorum nascitur ordo“ — nowy porządek ma nadejść. Oglądamy głęboko sięgające gospodarcze i socjalne przemiany, których dopiero początek widzimy. Minęły stare czasy i nie powrócą, przed nami wyłaniają się zadania, podług słów poety niemieckiego: „Stirb und werde!“ — masz umrzeć i powstać do nowego życia. Nowy czas nadchodzący żąda od nas: „Nieść pomoc drugim, budzić usposobienie charytatywne“, a przez to zbliżać wewnętrzne odrodzenie w duchu Chrystusowym.

Chwała Bogu, akcja charytatywna w Polsce jest w całym toku, organizuje się w diecezjach i przybiera formy coraz doskonalsze. Ruch charytatywny wzmaga się i pomnaża szeregi dzielnych pracowników. Gratulować należy z serca generalnemu dyrektorowi towarzystw dobroczynności w Poznaniu X. Janiakowi. Przez jego doskonale postawiony organ miesięczny „Ruch charytatywny“, płynie ożywiający strumień miłości, który pociąga tysiące. Akcja katolicka w Polsce znajduje potężny czynnik i pomoc w ruchu charytatywnym. *X.*

Nauka Badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teologicz.

(Ciąg dalszy.)

Według Russell'a „paruzja“ znaczy po prostu obecność. Słowo to, zarówno przez katolików jak i protestantów było dotąd fałszywie tłumaczone jako „nadejście“. Tymczasem „paruzja w greckim języku nigdy nie oznacza „nadejścia“ (adventus). Wywody Russell'a, to klasyczny przykład przewrotności, albo dobrowolnej nieświadomości. Zajrzyjmy do słowników. Preuschen [1]) na pierwszem miejscu wprawdzie określa znaczenie paruzji jako „obecność“ (Anwesenheit); na drugiem jednak miejscu powiada, że w Nowym Testamencie używa się tego słowa o powtórnem przyjściu Chrystusa [2]). Słownik jezuity O. Zorell'a przytacza na drugiem miejscu „adventus“.

Nadto cytuje „Bulletin de correspondance hellenique“ wyd. r. 1892, gdzie podana była do wiadomości publicznej t. zw. „Suscriptio Tegeaea“ — *ἔιους μβ ἄπο ἶῆς θεοῦ Ἁδριάνου ἐις ἶὴν Ἑλλάδα παρουσίας*. Słownik Benseler'a podaje: *παρουσίαν ἔχειν* = „ukazać się“; na drugiem miejscu „przyjście“, szczególnie z pomocą. W Nowym Testamencie — tłumaczy — jest to oczekiwanie przyjścia Chrystusa na sąd świata. W późniejszej greczyźnie naogół oznacza „paruzja“ trjumfalny wjazd panującego. Jeżeli więc możemy w tej kwestji obwiniać kogoś o ignorancję greckiego języka, to bynajmniej nie katolickich teologów, ale Russell'a, który wygłasza apodyktyczne twierdzenie w kwestji filologicznej, nie zajrzawszy nawet uprzednio do słowników, ani przez poważnych teologów, ani przez filologów sporządzonych. Russell nie miał wyższego wykształcenia teologicznego. Swe wiadomości biblijne czerpał z konkordancji i słowników sek-

---

[1]) Preuschen: „Vollständiges Griechisch-Deutsches Wörterbuch zu den Schriften des Neuen Testamentes und der übrigen urchristichen Literatur“ wyd. 1910 r. str. 877—888.

[2]) „Besonders von der abermaligen Ankunft Jesu zu Gericht — die Wiederkunft Mt. 3; I Cor. XV: 23. Podobnie Grimm, str. 341.

ciarskich amerykańskich. Sam pisał o tym przedmiocie: „Odnośnie do mojej znajomości języka greckiego i hebrajskiego nietylko nie mam pretensji do szczególnej znajomości tych języków, ale jestem zdania, że jeden na tysiąc z pomiędzy kaznodziejów może się poszczycić znajomością tych dwóch języków. Poznanie kilku słów greckich nie ma wielkiego w życiu znaczenia, ani nie potrzeba uczyć się tych języków, by zaznajomić się z Pismem św. Prezbiterjanie wydali Joug'a „Hebrajską, Chaldejską, Grecką i Angielską analityczną Konkordancję". Również i metodyści wydali podobne dzieło, jak i wielu innych. Przy pomocy tych dzieł można z łatwością otrzymać objaśnienia oryginalnych tekstów. Posiadam cztery dzieła tego rodzaju i mam je w częstem użyciu. Bardzo mało profesorów w kolegjach podjęłoby się krytycznego objaśnienia niektórych tekstów Pisma św. bez tych podręczników. W dodatku przypominam o wielu tłómaczeniach Biblji, jakie wyszły i wszystkie są dobre. Posiadam wszystkie i są mi bardzo pomocne przy badaniu i porównywaniu tekstów. Jedno tłómaczenie oddaje myśl jaśniej niż drugie. Pewnego dnia liczyłem Biblje różnych wydań i tłumaczeń... naliczyłem 32[3]). Nie można więc zaprzeczyć, że pastor Russell dosyć gruntownie starał się badać Pismo św. Taka jednak praca, bez szczegółowego studjum poszczególnych ksiąg przy pomocy komentarzy i bez posiadania prawdziwie naukowych słowników filologicznych, połączona z kompletnem zignorowaniem starożytności chrześcijańskiej, która przecież bliższą od nas była tradycji ustnej, przekazanej tym, co się bezpośrednio z Apostołami stykali, nie mogła wydać zadowalniających rezultatów.

Chrystus ma więc przyjść na sąd wszystkich ludzi. Sąd ten ma się odbyć w jednym dniu nawet w jednej chwili[4]). Ale Russell wykłada tę zapowiedź w sposób symboliczny. Dzień, podobnie, jak przy stworzeniu, ma oznaczać okres dłuższy[5]) „Dzień Pański", „Dzień sądny" — są to wyrazy, odnoszące się do tysiąclecia, w którem Chrystus będzie panował, królował i sądził świat „w sprawiedliwości nagradzając sprawiedliwych, a karząc niepoprawnych".

W owym to bowiem czasie ma nastąpić wskrzeszenie umarłych i wszystkim będzie opowiadana Ewangelja i wszyscy mają ją rozumieć, oczywiście według Russell'a.

Przedewszystkiem odstrasza Russell'a od dosłownego pojmowania sądu już ta okoliczność, że sąd ostateczny byłby tylko powtórzeniem szczegółowego mającego się odbyć zaraz po śmierci, a nie miałby w takim razie żadnego znaczenia[6]).

Teologowie jednak w ślad za św. Tomaszem z Akwinu i Suarezem podają racje następujące: Przedewszystkiem tę, że wtedy okaże się chwała Chrystusa wobec całej ziemi. Po drugie wtedy dopiero każdy z ludzi nabędzie sprawiedliwego mniemania o każdym z bliźnich swoich. Po trzecie, że naprawione będą krzywdy wszystkich, którym sławę lub mienie niesłusznie odebrano, względnie innego rodzaju niesprawiedliwości wyrządzono. Po czwarte, że wszyscy będą widzieli, że Bóg daje każdemu sprawiedliwą zapłatę za uczynki jego — dobrym nagrodę, a złym karę. Tym sposobem wypełni się niedostateczność poznania naszego a pełność wiedzy odnośnie do spraw ziemskich uzupełni szczęśliwość błogosławionych[7]).

Druga racja przeciwko literalnemu pojmowaniu sądu ostatecznego ma być ta, że czas jednego dnia przeznaczony na sąd ostateczny jest rzekomo za krótki. Ta okoliczność nie zgadza się z mądrością Bożą[8]). Ale przecież dla Boga nieskończenie mądrego i wszystko wiedzącego nie ma nic niemożliwego. Bóg, najprawdopodobniej wkrótce po paruzji, udzieli wybranym swoim wizji błogosławionej, a potępionym wiadomości usprawiedliwiających ich odrzucenie, jak mówi św. Paweł: Odniosą kary wieczne w zatraceniu, odtrąceni od oblicza Pańskiego i od chwały majestatu Jego. „Kiedy przyjdzie, żeby być uwielbionym w świętych swoich i okazać się przedziwnym w tych, którzy uwierzyli"[9]). Także w I Kor. XV, 52 „W momencie, w mgnieniu oka, przy dźwięku trąby ostatecznej. Zatrąbi bowiem trąba i umarli powstaną nieskażeni i my będziemy odmienieni".

Chwała ciał zmartwychwstałych będzie, jak uczy św. Tomasz, wyprowadzając syntezę z tekstów, skutkiem działania duszy, całkowicie panującej nad ciałem[10]).

A więc jeżeli przemienienie natychmiast nastąpi, to i wizja błogosławiona[11]). Potępieni powstaną w ciałach nie przemienionych i odniosą kary wieczne w zatraceniu, odtrąceni od oblicza Pańskiego i od chwały majestatu Jego.

(C. d. n.) *X. Dr. Ludwik Wasilkowski.*

Księża Filipini w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Po powrocie do ojczyzny nie zastał już przy życiu nikogo z bliższych sobie, to też nam tłumaczy, że łatwo mu było przed nieznajomymi zataić właściwe nazwisko. Objął potem katedrę filozofji w Akademji Krakowskiej, gdzie też zyskał stopień doktora filozofji. Później przeniósł się do Poznania, gdzie w Akademji Lubrańskiej był profesorem teologji moralnej i rektorem Seminarjum Duchownego. Otrzymał w tym czasie godność kanonika kolegjaty św. Mikołaja w Poznaniu i urząd penitencjarza przy katedrze, oraz proboszcza przy kościele św. Małgorzaty na przedmieściu, Śródką zwanem.

Jako proboszcz w Śródce odbył pielgrzym-

---

[3]) Por. „Tajemnica dokonana" str. 22; „Wykłady Pisma św. t. VII. Por. „Gaz. Kośc." 1928, str. 444.

[4]) Por. Dz. Ap. 17, 31; I Jan II—1; Jan V—22.

[5]) I, 173 i nast.

[6]) Str. 172.

[7]) a) S. Th. In IV Sent. D. 47 qu 1 a i nast., b) Pesch. „De Novissimis" wyd. 3-cie str. 369—370.

[8]) Tamże.

[9]) II Tess. I, 8—10.

[10]) IV Sent. D. 44 q 2 a 1 q 1 qu.

[11]) Por. Knabenbauer in h. l.; Vosté In duas Epistul. Thessal. Paris 1917 str. 185. b) Tillmann „Die Wiederkunft Christi nach den paulinischen Briefen" Freiburg im Breisgau 1909 str. 155 pisze w tej samej sprawie: „Z kontekstu I Tess. IV 15, wynika, iż umarli i żywi przeznaczeni do chwały zaraz w chwili powołania na sąd przemienieni zostaną, czyli, że chwalebne ciała otrzymają".

kę do Rzymu, gdzie zwiedził grób św. Filipa Nerjusza i zapoznał się z jego kongregacją na Vallicelli, a nawet został zapisany w poczet jej członków.

Wrócił z Rzymu z mocnem postanowieniem założenia przy swym kościele na Sródce Kongregacji św. Filipa Nerjusza. W roku 1652 wystawił w tymże kościele ołtarz Świętego, którego cześć rozpowszechnił, święcąc doroczną pamiątkę jego śmierci dnia 26 maja, a nawet zyskał na ten dzień odpusty od Stolicy Apostolskiej. W kapłanach zaś, przy jego kościele pracujących, wzbudzał chęć do życia wspólnego według Instytutu świętego Filipa.

Pozyskał do tych planów X. Wojciecha Dobrzelewskiego, archidiakona i oficjała jeneralnego poznańskiego, który w r. 1664 zgromadził dziekanów swego archidiakonatu, aby za ich pośrednictwem zebrać fundusz potrzebny do założenia kongregacji. Gdy jednak sprawa ta nie powiodła się, uzyskał od kapituły poznańskiej wioskę Mychowo, z majątku własnego wyłożył 10.000 złp. na zaprowadzenie inwentarza i wystawienie potrzebnych budynków. Ale gdy się udano do Rzymu o potwierdzenie darowizny i przyłączenie parafji do nowego Zgromadzenia, powstały stąd wielkie trudności, które wykonaniu tego przedsięwzięcia przeszkodziły.

X. Grudowicz nie stracił jednak nadziei. W r. 1667 poznał się z Adamem Konarzewskim, przybył sam do jego wsi dziedzicznej w Chocieszewie i ofiarował mu książeczkę p. t. „Zbawienne nauki św. Filipa Nerjusza“, którą przetłumaczył na język łaciński. Od tego czasu związał Pan Bóg te dwie dusze węzłem przyjaźni chrześcijańskiej tak, że odrazu, wspólne w sobie powołanie zrozumiawszy, złączonemi siłami nad wprowadzeniem księży Filipinów na Świętą Górę pracować poczęły.

Adam Konarzewski po długich zabiegach uzyskał od Andrzeja Gostyńskiego i drugiego patrona Wężyka Osińskiego przelanie prawa patronatu kościoła świętogórskiego na osobę X. Grudowicza. Aktem zaś grodzkim w Poznaniu z dnia 11 maja 1668 r. zapisał Filipinom na swojej wsi Bodzewka sumę 13.000 złp. i drugi kapitał 5000 złp., zapisany na imię Stanisława z Bnina Radzewskiego na drugiej części Bodzewka.

Nowej tej fundacji potrzeba było zatwierdzenia od władzy duchownej. Ówczesny biskup poznański, Stefan Wierzbowski, niechętny był zrazu tej sprawie, lecz wymowa i argumenty X. Grudowicza, którego Konarzewski posłał z listem do biskupa, odniosły pożądany skutek.

Z błogosławieństwem więc swego biskupa wrócił X. Grudowicz w swoje strony, ale przybywszy do domu, zastał ciężką burzę namiętności ludzkich, usiłujących oszczerstwami zburzyć co dopiero poczęte dzieło. W tem ciężkiem utrapieniu udał się pobożny kapłan po pociechę i pomoc do cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Pokrzepiony na duchu widzeniem Bogarodzicy we śnie, wraca do domu spokojnie i z weselem. Burza też wnet ucichła, a proboszcz miejski sam osobiście w obecności miejscowych kapłanów oddał mu w posiadanie kościół świętogórski.

Przy kościele mały tylko znajdował się domek, który zaledwie dwóch księży mógł pomieścić, a nie było wolnego gruntu na wybudowanie nowego mieszkania. Zaradził tej potrzebie Adam Konarzewski i tegoż jeszcze roku 1668 zakupił ziemię potrzebną pod budowę.

Tak więc przy pomocy Boskiej wszystkie trudności zostały usunięte. Od Stolicy Apostolskiej nadeszło tymczasem brewe, zatwierdzające nową fundację, a ze strony władzy biskupiej wydany został dnia 9 lipca 1668 r. dekret erekcyjny. Do spełnienia dzieła Bożego niczego już więcej nie brakowało, jeno aby publicznym aktem odbyć uroczyste wprowadzenie księży Filipinów na Świętą Górę. Na tę uroczystość przeznaczono dzień 4 października 1668 r. Wielkie tłumy ludu pobożnego i mnóstwo panów polskich zgromadziło się na to wielkie święto. Przybył także z Poznania archidiakon i oficjał, X. Wojciech Dobrzelewski, a za nim liczny zastęp duchowieństwa. Bogobojny fundator ofiarował na tę uroczystość obraz św. Filipa, wykonany pendzlem niejakiego Franciszka, wybitnego naonczas malarza przy katedrze poznańskiej. Pobożna zaś małżonka fundatora, Zofja z Opalińskich przybrała go w kosztowne perły i klejnoty i złożyła go w kościele parafjalnym miasta.

W tym też kościele rozpoczęła się uroczystość introdukcji odśpiewaniem Mszy św. i kazaniem na cześć św. Filipa, które wygłosił X. Marcin Łękowski, dziekan i proboszcz śremski. Poczem o godz. 10 rano urządzono procesję na Świętą Górę z obrazem św. Filipa.

Wpośród nieprzejrzanego tłumu ludu i licznego grona osób z rodzin najznakomitszych szedł dwoma rzędami mnogi orszak duchownych w komże ubranych, czterech kapłanów w dalmatykach niosło za nimi na ramionach obraz św. Filipa, dalej szło ośmiu kapłanów w pięknych kapach, a na końcu postępował sam ksiądz oficjał-celebrans w kosztownej kapie, otoczony liczną asystencją. Podczas procesji śpiewano litanję do Wszystkich Świętych naprzemian z melodyjnym odgłosem muzyki i przy częstem strzelaniu z ręcznej strzelby przez mieszkańców miasta.

W takim porządku stanął nareszcie pobożny orszak w kościele Najśw. Panny na Świętej Górze. Odśpiewano „Te Deum“ i odmówiono zwykłe modlitwy kościelne. Poczem odbyła się ceremonja oddania miejsca w posiadłość księży Filipinów w ten sposób, że celebrans, przystąpiwszy do ołtarza, pocałował go, potem położył na nim rękę i obróciwszy się do zgromadzonych, zapytał:

— „Kto z obecnych składa Kongregację św. Filipa Nerjusza?“

Na to pytanie wystąpił pierwszy X. Stanisław Grudowicz i zapisano jego imię jako ojca kongregacji.

Drugi X. Piotr Adam Smoszewski, trzeci X. Jan Koniecki, penitencjarz katedralny poznański, dał wprawdzie zapisać swe imię, ale nie został rzeczywistym członkiem; później jednak wstąpił do kongregacji przy kościele św. Małgorzaty w Poznaniu i umarł jako jej proboszcz.

Czwarty X. Stanisław Sanner, proboszcz miejsko—górecki. Piąty brat Mateusz Rospędzki, rodem z Gostynia, kuśnierz.

Tym więc członkom oddał X. Wojciech Dobrzelewski w posiadłość kościółek świętogórski.

Poczem X. oficjał odprawił uroczystą sumę, a kazanie wygłosił Karmelita Bosy z Poznania.

Nazajutrz oddał X. oficjał księżom Filipinom w posiadanie dom mansjonarski przy kościele, zastrzegł w nim jednak jedną izbę dla obecnych księży mansjonarzy aż do ich śmierci.

Cała ta uroczystość została wpisana w osobnym akcie i wraz z dekretem erekcyjnym zatwierdzona powagą biskupa Stefana Wierzbowskiego dnia 11 września 1671 r. Tymże aktem biskupim przyjęte zostało brewe Ojca św. z dnia 10 grudnia 1670 r., zatwierdzające kongregację i udzielające jej odpustów.

Uroczysty dzień wprowadzenia kongregacji na Świętą Górę wsławił Bóg trzema szczególniejszemi łaskami, dając dwojgu chorym uleczenie na ciele, a jednej pani, urodzonej w wierze kalwińskiej, uzdrowienie na duszy.

Opatrzność mnożyła znacznie poczet członków kongregacji tak, że po upływie trzech miesięcy liczyła już dziesięciu członków.

Pod światłem i świątobliwem kierownictwem X. Grudowicza wzrastała i rozwijała się młoda kongregacja, której członkowie, przejęci do głębi duchem św. Filipa, pracowali nad własnem udoskonaleniem. Chwała Boża rozbrzmiewała na Świętej Górze, a tysiące pielgrzymów korzystało z troskliwej posługi synów św. Filipa.

* * *

W r. 1671 założona została nowa Kongregacja Księży Filipinów na Śródce w Poznaniu przy kościele św. Małgorzaty. Członkowie jej, słynący cnotą i nauką, należeli do najpierwszych kapłanów w narodzie.

W r. 1674 powstała Kongregacja Księży Filipinów w Studziannie, na ziemi sandomierskiej, za staraniem dziedzica tej wioski, X. Jana Stanisława ze Zbąszyna Zbąskiego, w porozumieniu z X. Grudowiczem. Pod przewodnictwem świątobliwego proboszcza X. Smoszewskiego zajaśniała nowa kongregacja wkrótce blaskiem cnót, które zjednały jej powszechne uznanie i coraz nowych członków z najznakomitszych rodzin[1]).

(Dok. nast.) *X. Jan Pabis*

ze Zgromadzenia XX. Filipinów w Tarnowie.

Kilka prawd prostych.

(Na podstawie książki X. Calveta.)

Znakomita książka księdza Calveta: „O twórczości i krytyce katolickiej“, o której była już mowa w „Gazecie Kościelnej“ (str. 482 z r. 1930), warta jest poznania nietylko dlatego, że jest dziełem wybitnego pisarza, autora krótkiej, ale doskonałej historji literatury francuskiej, lecz przedewszystkiem dlatego, że przypomina kilka prawd prostych, które szczególnie w polskiej twórczości literackiej pożytecznie będzie stosować.

Calvet mówi o krytyce katolickiej. Już sama nazwa może być kamieniem obrazy dla wielu. Czy ona istnieje naprzód, a jeżeli istnieje, czy zasługuje na nazwę krytyki, skoro katolik-krytyk ma ustalone stanowisko i swój katolicki punkt widzenia? Takie pytania stawiają wyznawcy objektywizmu, któremu ma się, rzekomo, sprzeciwiać katolickie stanowisko krytyka.

Na pytanie, czy katolicka krytyka istnieje, trzeba odpowiedzieć, że istnieje o tyle, o ile znajdą się pisarze-katolicy obdarzeni talentem krytycznym. Na drugą zaś wątpliwość odpowiedź jest łatwa: każdy pisarz (a więc i krytyk) o własnej indywidualności, ma swój smak, swoje idee, swój pogląd na życie, który wolno mu porównać z ideami zawartemi w książce, którą bada i omawia, a także osądzić ją ze swego stanowiska, byleby starał się zrozumieć stanowisko badanego pisarza, chociażby z innego, przeciwnego obozu. Ma więc i krytyk katolicki prawo sądzić, a sąd jego wart będzie tyle, ile on sam wart będzie jako człowiek, ile warte będą jego inteligencja, wrażliwość, kultura i sumienie.

Z takiego stanowiska wypowiada X. Calvet bystre uwagi o zawodzie krytyka katolickiego, które, zdaje mi się, dają się sprowadzić do jednego zagadnienia: na czem polega uczciwość pisarska krytyka katolickiego?

Przyzwyczailiśmy się, wskutek obniżenia się poziomu kultury, uważać krytykę za płatne rzemiosło. W rzeczywistości tak nie jest. Ażeby być krytykiem, trzeba powołania Bożego, nie wystarczy kawałek papieru i pióro (Boileau). Któż nie widzi, że takie postawienie sprawy przez Calveta podnosi odrazu krytyka katolickiego do należytego poziomu?

Porządek na świecie jest wtedy, jeżeli każdy jest na swojem miejscu. Pan Bóg, kogo powołał do zawodu krytyka, temu daje dary naturalne do tego potrzebne. Daje mu naprzód ciekawość, t. j. pewną lotność umysłu żądną poznania nowego utworu literackiego, zawsze gotową zadawać pytania i porównywać. Wielki twórca nie ma tej ciekawości, on cały zamyka się w sobie, ażeby lepiej zgłębiać własne przeżycia duchowe, tem bardziej nie ma jej amator-czytelnik, który chwyta po wierzchu tylko piękne rzeczy, ażeby się niemi pobawić. Daje następnie Pan Bóg krytykowi zmysł rozróżniania złego od dobrego, odczuwania niemal od pierwszego wejrzenia piękna prawdziwego. X. Calvet czyni w tem miejscu świetne porównanie: powiada, że tak jak w owocach jest pewien moment dojrzałości, przed którym są one cierpkie, poza którym są przejrzałe, tak i w utworach literackich; otóż albo się ma to odrębne uzdolnienie, ażeby dojrzałość utworu literackiego dostrzec, albo się go nie ma, nic tego nie potrafi zastąpić. Nakoniec ten, którego Pan Bóg powołuje na krytyka, otrzymuje jeszcze jeden dar, który nazwać można przepuszczalnością gruntu duszy, czyli zdolność wzruszania się i podziwu wobec dzieł wielkich. Nie chodzi tu o przejściowe wzruszenie estetyczne, ale o zdolność ulegania wzruszeniom i kontrolowania równocześnie swych wzruszeń. Kto te dary, przynajmniej w pewnej części, w sobie widzi, ten ma powołanie Boże, niech za niem idzie, niech bada, niech sądzi, niech trwa w pracy, mimo przeciwności, gdyż autorytet jego wypływa z faktu powołania przez Boga.

Krytyk powołany przez Boga ma, rzecz

---

[1]) Zob. „Historja cudownego obrazu i klasztoru XX. Filipinów w Studziannie“. Studziąnna 1931. — Do nabycia u XX. Filipinów w Studziannie.

prosta, obowiązki, które jednem słowem wyrazić się dadzą, oto musi być biegłym w swoim zawodzie. Katolik każdy powinien dobrze spełniać zawód krytyka. Nie wolno mu wyrokować o książce, której nie czytał, albo nie czytał całej, albo czytał tylko pobieżnie, nie wolno dotykać kwestyj sobie nieznanych, nie wolno pozbywać się szybko swojej roboty, jak jarzma, ferować wyroków, mając za cel nie służenie prawdzie, ale wybicie się, nie wolno słuchać raczej swoich pasyj niż sumienia — wszystko to stanowi dla katolika nietylko wykroczenie przeciwko obowiązkom krytyka, ale i grzech.

A potem, idąc dalej za swoją zasadniczą myślą, że wszystko wypływa tutaj z powołania Bożego, każe X. Calvet robić codzienny rachunek sumienia katolickiemu pisarzowi, w którym ma zadawać sobie następujące pytania: Czy nie zawiniłem przez zbytnią uprzejmość albo złośliwość? Czy moje twierdzenia są należycie sprawdzone i czy jestem pewny tego, co utrzymuję? Z jakiem prawdopodobieństwem rozstrzygałem o intencjach autorów i jakiem prawem? Czy moją główną troską nie jest karjera — z pozostawieniem do lepszych czasów troski służenia prawdzie?

Czyta się te prawdy tak proste, znane nam katolikom choćby z katechizmu, czyta się jednak z uczuciem wdzięczności dla autora, że je przypomniał i wskazał. Człowiek uczciwy, a dopieroż katolik uczciwy, wie dobrze o tem, że jak nie wolno o nikim źle mówić, bez uzasadnienia i bez potrzeby, tak, tem bardziej, nie wolno źle pisać, że łatwiej w każdej książce wskazać wady, niż wydobyć ukryte zalety, tak samo jak w życiu, w otaczających nas bliźnich. Ale chociaż to takie proste i jasne, czyż nie trzeba może o tem przypominać w dzisiejszej atmosferze literackiej w Polsce? *X. Adam Gyurkovich.*

Delegacja ortodoksów na konferencji w Lambeth [1]).

W roku ubiegłym obradowano już po raz siódmy w Anglji nad sprawą zjednoczenia kościołów ortodoksyjnych z anglikańskiemi. Szósta i przedostatnia konferencja odbyła się w roku 1920. Wtedy poprosił arcybiskup w Canterbury (czytaj: Cantorberi) dr. Davidson patrjarchat ekumeniczny o wysłanie delegacji specjalnej do Londynu, która miała porozumieć się w tej sprawie z episkopatem anglikańskim. Ze sprawozdania, przedłożonego przez tę delegację „świętemu synodowi" w Konstantynopolu, przytaczamy ustęp, który określa stanowisko, zajmowane przez ortodoksów w tej sprawie:

„Anglikanie sądzą, że w dobie obecnej najprostszą byłaby metoda nawiązania stosunków i korespondencji pomiędzy kościołami w taki sposób, żeby pomału i niejako niepostrzeżenie dokonało się wielkie dzieło zjednoczenia. Ale to zapatrywanie tłumaczy się ich całkiem szczególnem pojmowaniem kościoła i jego członków. Ich pojęcie kościoła jest daleko szersze niż nasze. Kiedy u nas członek kościoła, który chce pozostać w związku organicznym z całością, powinien przyjmować całą naszą naukę, przystępować do św. Sakramentów i wierzyć w zasady kościelne, ustanowione legalnie, — to przeciwnie w kościele anglikańskim ludzie, którzy różnią się pomiędzy sobą w rzeczach wiary i to w punktach wcale nie obojętnych i drugorzędnych, stanowią pomimo tego całość niewidzialną. To też można zrozumieć, że oni nie widzą żadnej trudności w łączności sakramentalnej z nami, którzy reprezentujemy w ich oczach stary i niepodzielny kościół. My zaś — przeciwnie — stajemy wobec kwestyj ciągle nie rozstrzygniętych ważności albo nieważności kanonicznej święceń anglikańskich.

Jakkolwiek więc ożywiały nas — zgodnie z naszą misją — uczucia przyjacielskie i gorące pragnienie zbliżenia się, nie mogliśmy zgodzić się na takie poglądy, bo wtedy bylibyśmy wyrzekli się zasad, które są podstawami naszego kościoła. Myśleliśmy o tem długo — a pobyt nasz w Anglji utwierdził nas tylko w naszem przekonaniu, — że tolerancja i szerokość poglądów nadmierna, że pobłażliwość przesadna dla zdań innowierców, że komunikacja bez poprzedniego uzgodnienia dogmatów i wierzeń, nie jest drogą właściwą do połączenia trwałego kościołów chrześcijańskich" [1]).

Jednakowoż anglikanie nie chcieli się wyrzec nadziei, że obrady, rozpoczęte na konferencji w Lambeth, doprowadzą z czasem do wyników pomyślnych. Komisja więc dla kościołów wschodnich przy arcybiskupstwie w Canterbury zaczęła pracować nad memorjałem, określającym warunki, które anglikanie proponują dla połączenia sakramentalnego. W roku 1923 biskup Gore udał się do Konstantynopola i przedłożył ówczesnemu patrjarsze Meletiosowi dwa dokumenty. Pierwszy był podpisany przez pięć tysięcy pastorów anglikańskich, którzy zapewniali, że zupełne zjednoczenie z ortodoksją nie przedstawiałoby dla nich żadnej trudności. Dodawali jednak, że mają w swym kościele własną historję, nie zupełnie wolną od wpływu doktryn Lutra i Kalwina. Dr. Gore oświadczył, że zgadza się z nimi zupełnie.

Drugi dokument zawierał redakcję „Warunków komunikacji sakramentalnej". Artykuł I jest wyznaniem wiary chrześcijańskiej we wszystkie decyzje dogmatyczne, uchwalone przez sobory powszechne przed separacją kościołów. Artykuł II przyjmuje 22 księgi St. Testamentu i 27 Nowego, deuterokanoniczne zaś jako zawierające pożyteczne wskazówki, ale nie pouczenia dogmatyczne. W artykule III uznana jest wartość dogmatyczna Pisma św., a po części i Tradycji. Artykuły IV, V i VI mówią o różnych symbolach wiary, które przyjmuje kościół anglikański. Artykuł VII o wierze w Ducha Świętego.

Co do „Filioque" przyznaje się, że lepiej opuszczać to słowo w zebraniach, złożonych z chrześcijan wschodnich i zachodnich, że jednak ono zawiera prawdę (art. VIII). Art. IX rozróżnia zwyczaje kościelne, o których mówi Pismo św. jako pochodzących od Pana i wprowadzone przez Apostołów, których należy przestrzegać; innych, późniejszych nie można narzucać. Co do liczby Sakramentów, mówi artykuł X o epoce „nie dawnej", w której ją ustalono w kościołach rzymskim i ortodoksyjnym. Przyjmuje on chrzest i Eucharystję jako Sakramenty „par excellence", ale jeżeli chce się nazywać Sakramentami ceremonje, w których łaska wewnętrzna odpowiada znakowi zewnętrznemu, przyjmuje on także pięć innych. Artykuł XI zawiera wyznanie wiary anglikańskiej w obecność Chrystusa w Eucharystji, ale przypomina, że żaden sobór powszechny nie określił sposobu, jak urzeczywistnia się tu obecność. Treścią artykułu XII jest wiara w ustanowienie apostolskie diakonatu, kapłaństwa i episkopatu, a nadto konsekracji biskupa

[1]) Korzystaliśmy tu z cennej rozprawy Hieronima Pierre w „Irenikon", tom VIII maj—czerwiec 1931, str. 241—268. Red.

[1]) G. K. A. Bell, Documents on Christian Unity, pp. 57—58, d'après la Documentation Catholique, XIV, p. 1022.

przez trzech innych i ordynacji diakonów i kapłanów przez włożenie rąk biskupa i modlitwę. A wreszcie artykuł XIII uznaje drugi sobór w Nicei, siódmy powszechny.

Dokumenty te doznały dobrego przyjęcia w Konstantynopolu: Meletios Metaxakis, zostawszy tamtejszym patrjarchą (6 grudnia 1921), zapewnił anglikanów o swej sympatji i w swojej encyklice (z 22 sierpnia 1922) do najwyższych dygnitarzy kościołów ortodoksyjnych, mających „własne głowy", stwierdził, że synod wielkiego kościoła uznał ważność święceń anglikańskich. To samo ogłosili o swoich synodach patrjarcha jerozolimski Damianos i arcybiskup Cypru Kyrillos; ale ani Grecja, ani Serbja, ani Rumunja nie poszły za głosem swego patrjarchy i w przeciągu lat ośmiu dzieło, rozpoczęte przez niego, nie posunęło się wcale naprzód.

Konferencja z roku 1930.

Arcybiskup w Canterbury dr. Lang, prymas kościoła anglikańskiego, wysłał 24 lutego 1930 do Focjusza, patrjarchy w Konstantynopolu, list, zapraszający go na konferencję episkopatu anglikańskiego, która miała odbyć się w lipcu tego samego roku w pałacu Lambeth. Prosił go także, żeby porozumiawszy się z innemi kościołami, postarał się o wysłanie delegacji, złożonej z teologów uczonych i jeżeli to będzie możliwe, z kilku biskupów. Nie można było, naturalnie, dopuścić delegatów ortodoksów na konferencję jako członków, ale mogli z tymi połączyć się w modlitwie i w serdecznym kontakcie. Miała być wybrana komisja biskupów anglikańskich, która miała razem z delegacją ortodoksów roztrząsnąć kwestje, dotyczące zbliżenia się i zjednoczenia dwóch kościołów. Nadto zaprosił dr. Lang dwóch reprezentantów kościoła rosyjskiego, metropolitów Antonjusza i Eulogjusza, żeby przysłali po jednym delegacie do Londynu.

Faktycznie przybyło kilkunastu przedstawicieli kościołów wschodnich do Londynu, którzy doznali tam dobrego przyjęcia. Ale całe sprawozdanie z dyskusji, którą tam przeprowadzono, każe uważać za rzecz bardzo wątpliwą, czy zamierzone zjednoczenie kościołów da się kiedy urzeczywistnić. I tak np. zauważył Meletios (str. 259), że w znanych 39 artykułach są wyrażenia, zbliżające się do doktryny kalwińskiej, a w każdym razie niejasne. Niejasność zarzuciła także delegacja ortodoksów anglikańskiemu pojmowaniu charakteru sakramentalnego kapłaństwa (str. 262) i t. d. Metropolita w Léontopolis Krzysztof zaczął drukować w ateńskim przeglądzie „Ekklesia", organie arcybiskupa, szereg artykułów o rezultatach konferencji w Lambeth (str. 266 n.). Pisze on tam, że jeżeli konkluzje tych uchwał wywołują przy pierwszej lekturze wrażenie, iż możnaby łatwo dojść do zgody, to uważniejsze ich zbadanie wykazuje trudności głębokie. I rzeczywiście kilkakrotnie delegacja ortodoksów dodaje, że propozycje anglikańskie, „chociaż nie są jeszcze zbadane oficjalnie, mogłyby dostarczyć podstawy przydatnej do dyskusji po pewnych modyfikacjach".

Inna uwaga: O systemie sądowym kościoła anglikańskiego powiedział Meletios, że tegoż dyscyplina jest surowsza od ortodoksyjnej; — ale nawet autor przypomina sprawę biskupa w Birmingham, który wywołał zgorszenie w całym świecie chrześcijańskim swemi poglądami darwinistycznemi, a przecież go nie usunięto. Także doktryna anglikańska o Eucharystji, nie jest wolna od wpływu kalwińskiej.

Metropolita rumuński Nektar wypowiedział na jednem z posiedzeń prywatnych delegacji ortodoksów w Londynie zdanie, że należy dążyć tylko do zbliżenia, a nie do zjednoczenia dwóch kościołów, ponieważ różnice między niemi są zbyt wielkie, z powodu, że anglikanizm przejęty jest duchem protestanckim (str. 267). Z tem zdaniem zgadza się i archimandryta Michał Konstantinides („Ekklesia" 1930, str. 253). *X. P.*

Casus conscientiae.

(W sprawie odmawiania brewjarza).

Ksiądz N. N. przy odmawianiu brewjarza posługuje się Psałterzem Dawidowym w języku polskim, w tłumaczeniu X. arcyb. Fr. Alb. Symona i psalmy brewjarzowe odmawia po polsku z tego Psałterza, twierdząc, że łacińskiego ich przekładu nie rozumie, a wskutek tego odmawia je bezmyślnie, bez przejęcia się treścią i nie może zachować należytej uwagi i skupienia.

Mimo zwrócenia mu uwagi, że brewjarz odmawiać obowiązany jest w urzędowym języku Kościoła, że odmawia go nie prywatnie, ale jako kapłan imieniem całego Kościoła, że według kan. 135 ma go odmawiać „secundum proprios et probatos liturgicos libros" i że odmawiając go po polsku, nie dopełnia obowiązku; mimo tych przedstawień upiera się przy polskiem odmawianiu psalmów.

Jak postąpić z nim „in confessione? Estne absolvendus, vel deneganda est ei absolutio?"

Odpowiedź.

Jakkolwiek w przekładzie łacińskim psalmów są liczne błędy, a niektóre wiersze są niezrozumiałe, to jednak nie wolno przy odmawianiu brewjarza zastępować przekładu łacińskiego polskim (ani żanym innym). Deneganda est absolutio, dopóki penitent nie postanowi odmawiać brewjarza zgodnie z przepisem kościelnym. Wolno mu jednak — naturalnie — zaglądać, gdy ma na to dość czasu, dla zrozumienia wierszy źle przełożonych, do tłumaczenia X. Symona, albo lepiej jeszcze do nowego wydania poznańskiego Pisma św.

Redakcja.

W sprawie ochrony zwierząt.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami we Lwowie, ul. Czarnieckiego 18 (gmach Województwa) uprasza nas o zamieszczenie następującego apelu do Duchowieństwa (w którym zmieniliśmy tylko lub opuścili niektóre wyrażenia).

Najlepiej poznaje się ludzi, obserwując ich odnoszenie się do zwierząt, ponieważ w stosunku do bliźnich swoich i wszelkich innych zagadnień, człowiek zachowuje się tak, jak mu dyktują różne względy i interesy, tak, jak potrzeba i wypada. Natomiast w stosunku do zwierząt zdejmuje maskę i ukazuje duszę szlachetną, lub nieczułą i złośliwą. Prawdziwy chrześcijanin nie będzie nigdy krzywdził cichego zwierzęcia, nietylko dlatego, że zwierzę jest pożyteczne i wdzięczne, lecz również dlatego, że jest bezbronne, że nie oskarża swego kata i że jest zupełnie zdane na łaskę swego pana, a ból, głód i zimno odczuwa tak samo jak on.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą do Duchownych wszystkich obrządków, którzy mają klucz do serc ludzkich i wpływ na młodzież i dorosłych przez nauki i kazania — weźcie w obronę te prawdziwie uciśnione, wyzyskiwane, zapomniane stworzenia Boskie! Nauczając sprawiedliwości i litości dla nich, wychowacie lepsze pokolenie, wpłyniecie na złagodzenie i uszlachetnienie

obyczajów. Niech uczniowie Wasi, jedząc lub układając się do snu, pomyślą, czy pies ich nie jest głodny lub spragniony — czy ma ciepłe legowisko? Niech zastanowią się nad życiem konia, tego najużyteczniejszego współtowarzysza ich znoju, konia, który wielu z nich utrzymuje ciężką swą pracą — niechże go nie męczą ponad siły, nie biją bezrozumnie! Jeśli zwierzę jakie trzeba zabić — powinno się to odbywać humanitarnie; niech go nie katują, nie krępują, niech mu oszczędzą przedśmiertnego przerażenia i męki! — Niech nie dręczą kotów i ptaków. Niech nie brudzą sumienia krzywdą i cierpieniem zwierząt!

Z piśmiennictwa.

Christiańskie wychowannia mołodi. Prowidni dumki Encykliki Światijszoho Otcia Pia XI. Podau *R. G-k.* Lwiw 1931. Nakładom Ukraińskoj Katolyckoj Organizacji. (Mały format, str. 43.)

Jest to broszurka, streszczająca starannie i przejrzyście Encyklikę Piusa XI „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży". Autor ujmuje syntetycznie i przystępnie podaje czytelnikom zasadnicze myśli przewodnie tej sławnej już encykliki, trzymając się porządku, w jakim temat przez Ojca św. został ujęty.

Oby ta broszurka przyczyniła się do rozwoju zbawiennego wychowania młodych pokoleń społeczeństwa ukraińskiego [1]) na zasadach i w duchu prawdziwego chrześcijaństwa, bo od tego (jak i od takiegoż usposobienia po naszej stronie) zależy przyszłe braterskie współżycie obu (t. j. polskiej i ukraińskiej) społeczności na tych ziemiach wschodnich. *Al. B-o.*

Borci za Cerkwu, czastyna persza: św. Pawło Apostoł narodiw. Opowiw A. Łotoćkij. Lwiw 1929. Nakładom Ukr. Chr. Organizacji. (W 16-ce, str. 224. Cena 2 zł.).

W tych opowiadaniach o św. Pawle opiera się autor głównie na Dziejach Apostolskich i Listach Apostoła narodów — i na tej podstawie w sposób swobodny odtwarza główne momenty jego życia. Trzeba przyznać, że mimo niewyszukany sposób obrazowania życiorysu, naogół ujęcie opowiadanych zdarzeń jest umiejętne, choć pobieżne i odznacza się pogłębieniem psychologicznem. Książeczka nadaje się na czytankę dla młodzieży i dla ludu. *A. B.*

Borci za Cerkwu. Żyttiepysny opowidannia (czastyna druha). Opowiw Antin Łotoćkij. Lwiw 1930. (Nakład jak wyżej. W 16-ce, str. 207. Cena 2 zł.)

Ta druga część (osobna) „Borciw za Cerkwu" (Propugnatores Ecclesiae), stanowiąca już 15-ty tomik „Bibljoteki Ukraińskiej Katolickiej Organizacji", obejmuje opowiadania o kilku wielkich Świętych i bohaterach Kościoła w pierwszych wiekach rozwoju idei Chrystusowej, a mianowicie: o Ignacym z Antjochji, o Polikarpie, o Justynie Filozofie, o Cyprjanie.

W opracowaniu tej drugiej części „Borciw za Cerkwu" oparł się autor, jak to sam zaznacza w uwadze, na niemieckiem dziele Kircha: „Helden des Christentums" (Verlag der Bonifacius-Druckerei, Paderborn 1925). — Tutaj podaje on krótkie zarysy, dotyczące ważniejszych zdarzeń z życia wymienionych przedstawicieli Kościoła, naszkicowane, tak jak i tamte opowiadania o św. Pawle, poprostu, ale umiejętnie. W szczegółach możnaby o niejedną kwestję zaczepić, ale o to wcale nie chodzi, a zresztą nie możemy się tu wdawać w szczegółową ocenę tych publikacyj.

Dość na tem, że są to rzeczy wdzięczne i z pewnością podyktowane duchem prawdziwie katolickim, pod którego wpływem stara się pracować wśród społeczeństwa ukraińskiego „Ukraińska Katolicka Organizacja", skupiona dokoła swego organu „Nowa Zorja". Dlatego też temu wydawnictwu życzymy szczerze powodzenia i pomyślnego rozwoju dla dobra przyszłości i zgodnej z Polską katolicką współpracy. *A. B.*

O. Hryhoryj Chomyszyn, episkop stanisławiuśkij: Pastyrśkij łyst pro polityczne położennia ukraińśkoho narodu u polśkoi derżawi.

List ten dostojnego Władyki stanisławowskiego, drukowany m. in. w piśmie „Nowa Zorja" a obecnie wydany w broszurce, znany już jest Czytelnikom z tłumaczenia, względnie dokładnego streszczenia, które Redakcja „Gaz. Kośc." niedawno (w nrach 23—25 z b. r.) podała. *A. Buczko.*

X. Dr. Ildefons Bobicz. Na niedziele. Rozważania niedzielne na tle perykop ewangelicznych. Kielce 1931 (stron 120 w 8-ce. Nakładem księgarni „Jedność" w Kielcach).

Rozważania te są krótkie, ale pełne treści zajmującej i budującej. Dużo w nich znajdujemy wskazówek praktycznych. Mogą z nich korzystać także kaznodzieje i katecheci. Wysłowienie jest poprawne, a niejeden ustęp odznacza się siłą i polotem.

Gdzie niegdzie jednak należałoby n. zd. dokonać w drugiem wydaniu (które, jak sądzimy, okaże się wkrótce potrzebnem) pewnych zmian: i tak czytamy tu znowu (na str. 3) o „czterech tysiącach lat", przez które ludzkość musiała czekać na Zbawiciela. Cyfrę tę zakwestjonowaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc." (w r. 1929 na str. 285 w recenzji kazań X. Kirsteina i w r. 1930, na str. 239 w ocenie książki X. Albina p. n. „Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich"). Dziś już najpoważniejsi badacze zgadzają się na to, że o czasie stworzenia pierwszego człowieka nie można nic pewnego orzec, że jednak rozwój kultury chaldejskiej i babilońskiej musiał trwać dłużej niż 6.000 lat (według Schanz'a „Apologie des Christentums", wyd. trzecie z r. 1903, tom I, str. 757: 8.000 do 10.000 lat). Niekiedy używa czcig. Autor niepotrzebnie wyrazów obcych, niezrozumiałych dla czytelników niewykształconych, jak np. na str. 5: „kompromis", na str. 44: „istota normalna", na str. 50: „depresja moralna". Wyrazy takie są na miejscu w dziełach, rozprawach i konferencjach, przeznaczonych dla słuchaczy wykształconych, ale w kazaniach i naukach, wydawanych dla ogółu, lepiej je zastępować polskiemi. Na str. 4 uderzył nas nowotwór: „bożenarodzeński". Na str. 58 germanizm, czy raczej gallicyzm (bardzo już rozpowszechniony): „wielu... nie łamie sobie głowy nad uświadomieniem tego" etc. Jakże to można „łamać sobie głowę"? W niemieckiem: „sich den Kopf zerbrechen" znaczy wyraz ostatni nie „łamać", ale „rozbijać" (jak francuskie: „se casser la tête"). Przenośnia o „rozbijaniu sobie głowy" jest zrozumiała, ale nikt nie potrafi ani swojej, ani cudzej głowy „złamać".

Wytknęliśmy te usterki mniejszego zresztą znaczenia, — żeby spełnić obowiązek recenzenta — ale nie chcieliśmy przez to bynajmniej obniżyć wartości książki czcig. Autora w oczach naszych Czytelników.

X. A. P.

---

[1]) Umyślnie przyjmujemy ten termin, by zaznaczyć, że nie chodzi o to, czy będziemy mówili o „Rusinach" czy „Ukraińcach", bo tak czy owak historja i położenie, a raczej Opatrzność Boża, każe nam współżyć, co wymaga z obu stron dobrej woli. *Przyp. recenzenta.*

Abbé D. Kajetanowicz. La cathedrale armenienne de Lwów et son entourage. Guide. D'après la 2e édition polonaise traduit par. B. et. G. Keuprulian. Lwów 1931 (stron 30).

X. D. Kajetanowicz. Katedra ormiańska i jej otoczenie (Przewodnik). Wydanie drugie rozszerzone, ilustrowane. Lwów 1930. (Stron 60. Cena 1 zł.)

Obie te książeczki wyszły nakładem „Posłańca św. Grzegorza", Ormiańska 13.

Czcig. Autor, prałat diec. ormiańskiej we Lwowie, opowiada w krótkości dzieje katedry (której część najstarsza była zbudowana około r. 1370) i wymienia wszystko, co w niej może zwiedzających ją interesować, jej pomniki i dzieła sztuki. Obie książeczki są ozdobione licznemi ilustracjami.

Przekład francuski jest staranny i piękny i zasługuje także bardzo na polecenie. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Spadek urodzeń w Niemczech. „Deutsche Allg. Ztg." z 2 sierpnia b. r. pisze, że niepewna sytuacja gospodarcza w Niemczech przyczyniła się do spadku ilości zawartych małżeństw w 1930 r., a mianowicie zarejestrowano w tym roku tylko 262.000 związków małżeńskich, t. j. o 27.000 mniej, niż w 1929 roku. W wyższym jeszcze stopniu zaznaczył się spadek urodzeń, których liczba spadła w 1930 roku o 20.000, t. j. na 1.126.829. Tem samem ilość urodzin na 1.000 mieszkańców spadła z 17,9 w 1929 r. na 17,5 w 1930 r.

W ten sposób po raz pierwszy liczba urodzeń w Niemczech spadła poniżej cyfry urodzeń we Francji, która w roku zeszłym wynosiła 28,1 na 1.000 mieszkańców.

Uniwersytet katolicki w Waszyngtonie. Uniwersytet katolicki w Waszyngtonie, istniejący od roku 1887, należy dziś do rzędu najpoważniejszych instytutów naukowych w Stanach Zjednoczonych. Posiada on wielką liczbę budowli, urządzonych w sposób najbardziej nowoczesny. Od połowy 1928 r. rektorem jego jest X. James H. Ryan, doktor filozofji i teologji. Uniwersytet ma wszystkie wydziały, z wyjątkiem medycznego. Jego ciało profesorskie składa się ze stu członków, a liczba studentów wynosi dwa tysiące. Kolegjum profesorskie, do którego należy wielu wybitnych uczonych, wydaje cały szereg publikacyj naukowych. Najbardziej znane z pośród nich są czasopisma: „The Catholic Educational Review", oraz „The Catholic Historical Review". W wydaniu najobszerniejszego dzieła katolickiego w Ameryce, „The Catholic Encyclopedia", Uniwersytet katol. w Waszyngtonie odegrał główną rolę. Uczelnia waszyngtońska, przy której istnieje wiele towarzystw i związków naukowych, posiada też, podobnie, jak zresztą wszystkie inne uniwersytety amerykańskie, doskonałe urządzenia sportowe.

Z IRLANDJI. Wielka pielgrzymka na „Świętą Górę". W ostatnią niedzielę lipca odbywa się największa pielgrzymka w Irlandji na szczyt góry Crough Patrick na zachodniem wybrzeżu Irlandji, gdzie św. Patryk przed 1490 laty przebywał przez cały post, modląc się i poszcząc. Około 50.000 pielgrzymów odwiedza co roku to miejsce, uświęcone pobytem świętego patrona Irlandji.

Na tej wyżynie skalistej, wyniosłości 2.000 stóp ponad Atlantykiem, który oblewa zachodni brzeg góry, pielgrzymi młodzi i starzy, bogaci i ubodzy przyjmują św. Komunję w małej kaplicy lub pod gołem niebem.

Wdrapywania się po urwistych zboczach tej góry przez dwie godziny próbują także pątnicy innych narodowości, niektórzy w ciężkich, gwoździami podbijanych butach i starych szatach, inni boso, aby ich pokuta była surowsza.

Nie bacząc na niebezpieczeństwa, wśród gwałtownych wichrów i mgły, pozostają pielgrzymi przez całą noc na tych nadbrzeżnych wysokościach. Pielgrzymki na tę świętą górę rozpoczynają się zwykle tydzień przed ostatnią niedzielą lipca. Wielki kontyngent przybył w tym roku z Ameryki.

Pielgrzymka boso do „Czyśćca św. Patryka". Najsurowszą pokutniczą pielgrzymką na świecie — jest niezaprzeczenie pielgrzymka na samotną wyspę w Lough Derg, Co. Donegal. St. Patrick's Purgatory — oto nazwa jednej z tych małych wysp dlatego, że sam święty dał początek tej pielgrzymce. Przybył na tę wyspę po długiem. samotnem czuwaniu na szczycie góry Crough Patrick, znajdującej się na zachodniem wybrzeżu Irlandji.

Wyspę tę pragnął odwiedzić także Pius XI i odbyć pielgrzymkę. W rozmowie z biskupem Robinsonem, gdy tenże został mianowany nuncjuszem w Dublinie, Ojciec święty użył tych słów:

„Wiem wiele o pielgrzymkach w rozmaitych częściach świata, lecz o ile mi wiadomo, jedynem miejscem pielgrzymek, które zachowało prawdziwy starożytny zwyczaj ducha pielgrzymstwa bez żadnej nowoczesnej atmosfery turystyki luksusowej — jest święta wyspa Lough Derg. Przypomina sobie Monsignor, jak byliśmy razem w Anglji w r. 1914. Przy tej okazji powziąłem zamiar udania się do Irlandji i odbycia pielgrzymki. Zostałem jednak odwołany do Rzymu, zanim mogłem spełnić to pragnienie. Gdybym nie był został wybrany papieżem, zapewniam Was, byłbym już zwiedził Irlandję i to wszystko, co wymieniłem".

St. Patrick's Purgatory jest miejscem prawdziwej skruchy i modlitwy. Post, modlitwa i pokuta stanowią cały program tych trzech dni poświęconych pielgrzymce. Pielgrzymi przybywają koleją na małą stację Pettigo, skąd statkami, lub łodziami dostają się na wyspę. Po wylądowaniu mężczyźni udają się do oddzielnych gospód, gdzie zostawiają obuwie, gdyż przez cały czas, który spędzają na wyspie, chodzą boso. Obowiązani są pościć od północy doby pierwszej. Na każdy dzień jest przepisany regulamin — a więc odbycie pewnej liczby stacyj, odmówienie przepisanych modlitw w czasie obchodzenia środkowego krzyża, na wzór św. Patryka, dróżynami pokrytemi żwirem i ostremi kamykami, które kaleczą nogi pielgrzymów. O godzinie 3 po południu dozwolony jest pierwszy skromny posiłek, składający się z chleba, placka owsianego i herbaty. Palenie tytoniu jest dozwolone. Po odpoczynku znowu stacje, modlitwy, a o godz. 9 wieczorem benedykcja. Głos dzwonu wzywa pielgrzymów, przebywających na wyspie do kościoła. Ci, którzy znajdują się tam w pierwszym dniu, pozostają całą noc w kościele z wyjątkiem półgodzinnych przerw, w których wychodzą orzeźwić się na świeżem powietrzu. Nabożeństwem przez całą noc kieruje czasem osoba świecka, lecz zwykle ksiądz. Pielgrzymi, którzy przebybywają drugi dzień na wyspie, udają się do gospody na spoczynek. O godz. 6 rano dzwonią na Mszę św., na którą zbierają się wszyscy pielgrzymi. Księża słuchają spowiedzi. Regulamin dnia drugiego podobny do pierwszego. Wieczorem po benedykcji pielgrzymi udają się na pierwszy spoczynek nocny. Trzeciego dnia rano Komunja św., stacje i modlitwa. Po południu wolno pielgrzymom opuścić wyspę i wracać do domu. Pokrzepieni na duchu, rozjeżdżają się wesoło, kupują liczne

pamiątki dla krewnych i znajomych, wysyłają kartki, zawierają znajomości, które trwają nieraz całe życie. Wielu odbywa tę pielgrzymkę co roku.

Słyszy się czasem utyskiwanie na rygor panujący na wyspie; niektórzy boją się, czy wytrwają. Ludzie słabowici niech nie próbują. Ale człowiek silny fizycznie, a głęboko wierzący, nie odczuje złych skutków po takiej pielgrzymce. Wszyscy są zadowoleni, że spędzili trzy dni święte i szczęśliwe w błogosławionem odosobnieniu „Czyśćca św. Patryka“: szczęśliwi, że wytrwali i odnieśli zwycięstwo nad próbami i warunkami, które zwykłym ludziom światowym wydają się nie do zniesienia, ale które, gdy się na nie spogląda po latach, zdają się błahemi.

(„The Universe“) *Z. Sz.*

Błogosławieństwo papieskie na Lough Derg. W liście z Dublina znajdujemy opis konsekracji pięknego nowego kościoła w „Czyśćcu św. Patryka“. Jak już wspominaliśmy, Lough Derg zajmuje specjalne miejsce w sercach tysięcy gorliwych katolików irlandzkich. Dotychczasowy kościół nie mógł pomieścić wzrastającej ciągle liczby pielgrzymów. Od dawna dawała się uczuć potrzeba wybudowania nowego kościoła. Dzięki nie słabnącej gorliwości Mgr. Keowu i mimo trudności finansowych wzniosła się ta świątynia w stylu Hiberno-Romanesque, obliczona na 2.000 ludzi. Otrzymała w darze drogocenny obraz Murilla „Niepokalane Poczęcie“ i piękne witraże.

Po odczytaniu pisma Ojca św., w którem wyraża swą radość z powodu konsekracji nowego kościoła w Lough Derg i wspomina tradycję nabożeństwa ludu irlandzkiego do św. Patryka — i po udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa — nastąpiło poświęcenie nowej świątyni przez kardynała prymasa, pontyfikalna suma i kazanie, które wygłosił X. dr. Mc. Kenna, biskup w Clogher, w którem przypomniał historję pielgrzymki i usiłowania rządu w celu jej zniesienia — udaremnione jednak przez lud.

Ogłoszono uchwałę parlamentu, kasującą pielgrzymki wogóle, a szczególnie pielgrzymkę do St. Patrick's Purgatory. Jako powód tego kroku podawano wpływ tej miejscowości na ochronę i wzmocnienie przywiązania do wiary. Te niesprawiedliwe i okrutne ustawy chybiły celu. Pielgrzymka odbywała się w dalszym ciągu z całą surowością aż do początku XIX wieku, kiedy jej trwanie zmniejszono do trzech dni i wybudowano kościół na miejscu dawnej pieczary, zaprowadzając przytem pewne ulgi w surowości czuwania.

Specjalną łaską Ojca św. ten nowo wybudowany kościół został podniesiony do tytułu i godności „Basilica Minor“. To wielkie odznaczenie nadaje się rzadko i to nie ze względu na piękno kościoła — lecz takim, które albo mają pewne prawo do udziału w godności i przywilejach bazyliki, albo z powodu ich starożytności, albo też zasługują na cześć szczególną z innych powodów.

(„The Universe“) *Z. Sz.*

Z HISZPANJI. Zamach na dziennik katolicki w Bilbao. Około dziesięciu nieprzyjaciół religji usiłowało podpalić dom, w którym mieści się redakcja dziennika „La Gaceta del Norte“, ale przeszkodziło temu szybkie przybycie straży pożarnej. Przybyła także policja i aresztowała zbrodniarzy, którzy nieznaczną tylko wyrządzili szkodę. Inne dzienniki twierdzą, że zamach był spowodowany ostremi artykułami gazety „przeciw rządowi republiki“, ale kto ją czytał w Bilbao i gdzie indziej od czasu powstania nowego rządu aż do dni ostatnich, wie doskonale, że ona nie zwalczała nigdy „rządu republikańskiego“, tylko broniła wraz z innymi dziennikami katolickimi, spełniając swój obowiązek, Kościoła i religji, zagrożonej i obrażanej przez plany i zarządzenia, które w całej Hiszpanji wywołują stanowcze protesty.

Takie też stanowisko całkiem poprawne zajmował ten dziennik, występując w obronie biskupa w Witorji, wygnanego bez słusznej przyczyny ze swej diecezji i tradycyj religijnych i obywatelskich prowincji Basków i zakonów katolickich, a w szczególności Towarzystwa Jezusowego, któremu poświęcił w dniu uroczystości św. Ignacego numer osobny dla uczczenia jego zasług. Lud Basków złożył i w ostatnich wyborach imponujący dowód, że chce pozostać wiernym Kościołowi i swoim chwalebnym tradycjom.

Z listów do Redakcji.

Jak to nazwać?

W „Piaście“ z dnia 16 sierpnia b. r. czytamy w odpowiedziach Redakcji: „P. Szymański, Płotycz: Najtaniej za 2 zł. można nabyć Pismo św. Stary i Nowy Testament w Księgarni Metodystów w Warszawie, Aleje Jerozolimskie. Książka oprawna w płótno, wydaw. Brytyjskiego Tow. Wydawn., którego jednak księża katoliccy nie polecają“.

Czy tylko „księża katoliccy“ nie polecają protestanckich wydawnictw naszemu katolickiemu ludowi?

Dlaczego p. red. Brodacki poleca swym katolickim czytelnikom książki innowierców?

Jak to nazwać?

Coś się psuje w „Piaście“... *X. W.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Wizytacja kanoniczna: J. E. X. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski odbędzie wizytę kanoniczną w jednej części dekanatu borszczowskiego w następującym porządku: W Jezierzanach 30, 31 sierpnia i 1 września b. r., w Głęboczku 2 września, w Winiatyńcach 3 i 4, w Szczytowcach 5, w Korolówce 6 i w Borszczowie 7, 8 i 9 września.

J. E. X. Biskup Sufragan Dr. Franciszek Lisowski odbędzie wizytę kanoniczną dekanatu świrskiego w następującym porządku: W Staremsiole 30 sierpnia b. r., w Chlebowicach Wielkich 31 sierpnia, w Bóbrce 1 i 2 września, w Sokołowie 3 i 4, w Bryńcach Zagór. 5 i 6, w Brzozdowcach 7 i 8, w Chodorowie 9, 10 i 11, w Podkamieniu ad Rohatyn 13 i 14, we Fradze 15, w Świrżu 16 i 17, w Przemyślanach 18, 19 i 20 września.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.